Nr. 272. We Lwowie Piątek dnia 27. Listopada 1903. Rok XLIII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40. 1. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 6 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor	2 kor. 50	
kwartalnie	6 „	7 „ 50	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 — „	21 „ —

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „**Tygodnikiem mód i powieści**"
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.
Numer kosztuje 8 hal., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **we Wiedniu** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11. J. Danneberg, II. Praterstrasse 3; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII Elisabethring 54; **we Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie**: Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor.—**Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.

Lwów 26. listopada.

Dzisiejsze dzienniki wiedeńskie przyniosły nam tekst mowy hr. Wojciecha Dzieduszyckiego w dyskusyi nad programem dra Koerbera, wygłoszonym 17. listopada.

Już w sprawozdaniach z posiedzeń (poufnych zresztą) Koła polskiego, zaznaczono, że mowa ta ma być wygłoszoną z uchwały Koła, na wniosek komisyi parlamentarnej Koła polskiego i ma zawierać niejako programową enuncyacyę Koła i jego stanowiska do rządu.

Nic więc dziwnego, że tej mowy wiceprezesa Koła polskiego oczekiwał rząd, parlament i sfery, zajmujące się polityką, z wielkiem zainteresowaniem. Mowa była jasną, stanowczą, jak w ogóle całe stanowisko Koła polskiego, które nie prowadzi nigdy polityki dwulicowej, ani parlamentarnych kruczków.

Poseł Dzieduszycki powiedział, a mówił oczywiście w myśl uchwał Koła i często się na nie odwoływał, że Koło ani na chwilę od linij wytycznych swej stradycyjnej polityki nie ustąpiło i ustąpić nie myśli.

A więc oświadczył:

po pierwsze, że Koło polskie jest stronnictwem państwowem a nie rządowem i że jako stronnictwo państwowe pragnie w interesie mocarstwowego stanowiska państwa armii potężnej i jednolitej, ale z całą ufnością troskę o to pozostawia mądrości i przezorności najwyższego wodza armii,

po wtóre zaznaczył, że w tymże samym interesie potęgi całego państwa pragnie załatwienia ugody z Węgrami, chociaż dobrze jest świadomem wielkich ofiar, jakiemi tę ugodę właśnie nasz kraj okupić musi; ale załatwienia tego wymaga w drodze parlamentarnej, wykluczając inną drogę jako niedopuszczalną, bo każdy inny sposób byłby absolutyzmem.

Ze zwykłą potęgą słowa wytknął niektórym stronnictwom, iż, chociaż pragną zawarcia ugody, nie mając odwagi poselskiej, uchylają się rozmyślnie od parlamentarnego jej załatwienia i składają odium tego ciężkiego w obec państwa obowiązku na rząd, w nadziei, że zmuszą go — co uważa za niedopuszczalne — do zawarcia ugody z Węgrami z mocy §. 14., przeciw któremu równocześnie te same stronnictwa ostrą prowadzą kampanię.

Posłowie polscy żywo oklaskiwali te ustępy mowy, a liczni, bardzo liczni słuchacze innych stronnictw w izbie wymownie milczeli; był tam niejeden zdemaskowany obłudnik.

Bardzo silnie wypadł ustęp o sanacyi stosunków parlamentarnych i usunięciu obstrukcyi, tudzież wezwanie wojujących stronnictw do zawarcia zawieszenia broni, jak nie mniej apel do rządu, aby w tym kierunku energiczną wziął inicyatywę i kierownictwo.

Oczekiwaną również silną odprawę dostał dr. Baernreiter za program autonomii narodowościowej, w której między innymi zarzutami przytoczył mowca Koła polskiego także argumet, że spory narodowościowe, jako lokalne i krajowe, winny być załatwiane w sejmach, a wtedy mogłyby co najwięcej zatamować robotę jednego sejmu, a nie rady państwa i nie zagrażałyby stanowisku mocarstwowemu państwa na zewnątrz, konstytucyi i parlamentaryzmowi wogóle.

Wreszcie zaznaczył hr. Dzieduszycki, w sposób zupełnie niedwuznaczny, stanowisko Koła do rządu; a słowa jego jasne, dobitne i wyraźne, będące widocznie wiernem echem uchwał Koła polskiego, będą wytyczną dla rządu i powinny położyć nareszcie kres mglistym wiadomościom, szerzonym w dobrej czy złej wierze przez dzienniki różnych odcieni, już to jakoby Koło polskie gotowe było do popierania obecnego rządu na życie i śmierć, już to jakoby zerwało z tym rządem wszelkie stosunki i dążyło do obalenia gabinetu za każdą cenę. Może to wreszcie pouczy te dzienniki „wielkie i małe", że imieniem Koła przemawia tylko Koło i jego delegaci urzędowi, a wszelkie ponętne informacye i machinacye, sprzeczne z uchwałami Koła, jako samozwańcze zakusy, nie warte są czernidła drukarskiego.

Mowca Koła polskiego zaznaczywszy z uznaniem działalność gabinetu dr. Koerbera na polu ekonomiczno-gospodarczem i inwestycyjnem, wezwał rząd, aby jego urzędnicy dla kraju również życzliwsze żywili intencye i wytknął gabinetowi z całą otwartością jego błędy polityczne. Zanik poczucia parlamentaryzmu, dążność zredukowania uchwał sejmu do rezolucyj papierowych przez przewlekanie lub odmawianie sankcyi cesarskiej, oziębłość i nieżyczliwą neutralność przy pracach komisyi nad reformą regulaminu izby, zaniechanie interwencyi i należytego wpływu na reprezentantów stron sporujących w parlamencie do zawarcia ugody i sprowadzenia sanacyi stosunków parlamentarnych — oto błędy i niedomagania, których usunięcia domaga się Koło polskie w interesie państwa i parlamentaryzmu.

Od tego też, a wreszcie od politycznej akcyi rządu w kraju naszym, od czynnego poparcia naszych dążeń do uprzemysłowienia kraju i złamania niechęci biurokratycznych urzędników, czyni Koło polskie zawisłem swoje stanowisko do rządu.

Dalsza dyskusya nad oświadczeniem dr. Koerbera.

Wiedeń 26. listopada.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia izby posłów zabrał głos prezydent dr. Koerber.

Dr. Koerber, omawiając przemowę dra Baernreithera, podniósł, że z pewnymi modyfikacyami mogłaby być podniesioną z ławy ministeryalnej. Omawiając następnie sprawę koncesyj wojskowych, poczynionych dla Węgier, dr. Koerber wyraził się, że żaden rząd austryacki nie zgodzi się na jednostronną zmianę ustaw ugodowych, jeżeli się nie ma doprowadzić do jakiegoś nieznanego i bliżej nieokreślonego *vacuum*, lub do zniesienia dualizmu i unii personalnej. Rozstrzygnięcie co do najważniejszych koncesyj wojskowych zapadło za Szella jeszcze, jedynie sprawa wychowania wojskowego jest nową. Z krytyką ich jednakże powstrzymać się należy aż do czasu, kiedy znane będą szczegóły. Trzeba mieć zaufanie do tej dłoni, w której spoczywa rozstrzygnięcie w sprawie armii.

Omawiając następnie spór czesko niemiecki i żądanie wyrażone przez drą Stranskyego, aby obecny rząd ustąpił na rzecz innego, konstytucyjnego rządu, prezydent ministrów odpowiedział, że rząd obecny jest konstytucyjny, a jedynie pochodzenie jego nie jest parlamentarne. A zresztą, czyż partya, która od trzech lat tamuje prawidłowy tok prac parlamentarnych, ma prawo do domagania się rządu parlamentarnego? Czyż dla polityków tej partyi nie jest obojętnem, kto zasiada na ławie ministeryalnej? Chyba, że chodzi o to, aby zasiedli na niej sami wyłącznie mężowie zaufania tej partyi?

Wobec zaś wywodów dr. Herolda, który się wyraził, że z licznych wielkich zadań, jakie sobie wytyczył, rząd obecny nie spełnia żadnego, mowca zapytywał, czy kanały spławne lub inwestycye kolejowe są błahostką? Mimoto dr. Koerber przyznaje, że dr. Herold ma prawie słuszność, „prawie", gdyż rząd tam, gdzie miał ręce wolne, mianowicie w administracyi, ma do zaznaczenia bardzo dodatnie rezultaty, tak, że może ze spokojem sąd pozostawić ludności.

Jeżeli pozatem nie udało mu się spełnić swoich zamiarów, wina w tem nie rządu, ale gorliwości, z jaką tamowano prawidłowy tok prac parlamentarnych w tej izbie. W dziennikach czeskich dzień w dzień rozpowszechniają się bajki, że rząd ma zamiar tylko o tyle spełniać życzenia czeskie, o ile się Niemcy na nie zgodzą. A jednak mowca nigdy czegoś podobnego nie powiedział. Zarzuca się rządowi wrogie stanowisko względem narodu czeskiego, a czyż tego właśnie dowodzi sprawa asanizacyi miasta Pragi, upaństwowienie wielu prywatnych szkół czeskich i założenie kosztem państwa nowych, wreszcie cały szereg innych dyspozycyj, nie przemawiających wcale wrogim dla narodu czeskiego językiem. Ale wykonaniu dobrych zamiarów stanęła w drodze obstrukcya, dzięki czemu zapanowała cisza cmentarna w najważniejszej dziedzinie życia publicznego, ta cisza, która poczyna już samych swych sprawców niepokoić.

Mowca zapewniał następnie, że pragnie gorąco zgody czesko-niemieckiej. Dwukrotnie nawiązywał już odpowiednie rokowania, a gotów jest podjąć je raz trzeci i czwarty. Jednak zamiast tego panowie posłowie czescy stawiają bezustanku wnioski nagłe i nie dopuszczają ani do uchwalenia budżetu, ani ugody z Węgrami, ani ustawy prasowej, a z drugiej strony ich wnioski nagłe wcale nie są streszczeniem ich żądań.

„Otwórzcie więc panowie — mówił prezydent ministrów ku ławom czeskim — dyskusyę w izbie nad swemi żądaniami i umożliwcie ich spełnienie". (Potakiwania z jednej strony, z drugiej, tj. z ław czeskich, rozmaite wykrzykniki)

Dalej dr. Koerber rozstrząsał podniesione w izbie zażalenia słoweńskie, dalmatyńskie i ruskie.

Co się tyczy Rusinów, powiedział mianowicie, że rzecznik ich podniósł narzekania na ich upośledzenie w galicyjskim sejmie. Owóż w tej sprawie — mówi dr. Koerber — muszę zaznaczyć i z naciskiem stwierdzić, jakie niebezpieczeństwo grozi życiu publicznemu, jeżeli całą swą dążność skupi się w jednym punkcie, w którym obie strony upatrują przedewszystkiem swój „point d'honneur". Porozumienie w takim razie staje się niemożliwe.

W ten sposób doznaje przeszkód wspólne pożycie, które dla Rusinów jest w Galicyi wcale znośne. Większość galicyjskiego sejmu jest bardzo życzliwie usposobioną dla narodu ruskiego, a namiestnik jest w bezwzględnej sprawiedliwości tak dla nich przychylny, że każde uzasadnione zażalenie spotka się z uwzględnieniem. Dlatego naród ruski powinien postępować z umiarkowaniem i spokojem, gdyż tylko w takim razie stanie się dla rządu możliwem uwzględnienie jego życzeń.

Omawiając sprawę ubezpieczenia robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy, odpiera prezydent ministrów zarzut, jakoby rząd samowolnie sprawę tę przewlekał. Wskazuje na niezbędne prace przygotowawcze do tej wielkiej reformy społecznej. W sprawie lekarzy i medycyny, tak jak namiestnik Dolnej Austryi, wziął naukę w obronę, tak też stanowiskiem rządu jest nietykalność swobody nauki.

Rząd dowiódł tego powołaniem w r. z. wybitnych mężów nauki do izby panów. Stan lekarski traktuje rząd z wielką sympatyą. W kwestyi uniwersytetu zaznacza prezydent ministrów, że w ostatnich swych wywodach miał na myśli zarówno założenie uniwersytetu na Morawii, jak i nowy samodzielny włoski uniwersytet, którego konieczność stosunki, panujące w Insbruku, udowodniły.

Prezydent ministrów sądzi, że pesymizm w ocenianiu stosunków w Austryi nie jest usprawiedliwiony. Austrya w ciągu ostatnich 20 lat wycofała połowę swoich długów państwowych zagranicą. Kredyt nasz nie jest więc zawisły od obcych. Na polu ekonomicznem przemysłowem, na polu komunikacyj kolejowych i oświaty zrobiono bardzo wiele. Prawdziwa przyczyna złego leży wyłącznie w traktowaniu sprawy narodowościowej.

Jeżeli sprawa narodowościowa będzie w drodze konstytucyjnej rozwiązaną — to Austrya będzie uzdrowioną — to jest moje szczere przekonanie.

Przemówienie Barwińskiego.

Następny mowca, p. Barwiński, zaznaczył, że obecne smutne stosunki dowodzą, iż rządowi nie uda się zaprowadzić w Austryi porządku. Obecne urządzenia konstytucyjne opierające się na „szmerlingowskiej konstytucyi", na osławionej geometryi wyborczej Schmerlinga, nie mogą się dłużej utrzymać. Podnoszono głosy, że należy ograniczyć kompetencyę rady państwa, aby sejmy działały jako parlamenty krajowe i aby im przekazać uregulowanie trudnych spraw językowych. Jednakowoż z tą tzw. autonomią krajową również poczyniono rozmaite doświadczenia.

Rusini usłuchali rady prezydenta ministrów i zwrócili się do sejmu galicyjskiego w sposób umiarkowany, lojalny, bez nienawiści, a nawet ze strony polskiej przyznano, że żądania ich były wcale umiarkowane. Chodziło tylko o rezolucyę w sprawie założenia ruskiego gimnazyum w Stanisławowie, która już od 4 lat jest przedmiotem dyskusyi w sejmie. Jednakże nawet takie żądanie kulturalne odrzuciła większość polska. Od czasu objęcia urzędowania przez ministra oświaty dra Hartla, powstało w Galicyi 8 szkół średnich polskich, a w budżecie na rok 1904 znajdują się znów 3 polskie szkoły średnie w Galicyi zachodniej, podczas gdy 3 miliony Rusinów od 40 lat muszą się zadawalać tylko 4 gimnazyami.

Dalej skarży się mowca na upośledzenie Rusinów w administracyi politycznej i sądownictwie w Galicyi i na Bukowinie i oświadcza się za ideą Baernreithera „autonomii narodowej". Nie tylko czesko-niemiecki spór językowy musi być załatwiony, ale i we wszystkich krajach musi być ta choroba usuniętą.

W końcu mówił pos. Ebenhoch, potępiając obstrukcyę.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Galicya w budżecie 1904.

Wiedeń 25. listopada.

Dla centralnego zarządu, inspekcyi i administracyi szkolnictwa preliminowano na rok 1904 w ogóle kwotę 2,430.000 k. tj. o 58.000 k. więcej, jak na r. 1903, dla Galicyi zaś kwotę 605.700 k., w stosunku do r. 1903 o 13.500 koron wyższą, a to wskutek pomnożenia posad inspektorów szkolnych kraj. z 10 na 11 i inspektorów powiatowych z 80 na 81. Statut urzędników rady szkolnej krajowej będzie tedy od roku 1904 systemizowany: Jeden wiceprezydent w IV randze, 3 referentów administracyjnych, 1 sekretarz, 3 komisarzy powiatowych, 6 koncepistów, 11 inspektorów krajowych, 81 inspektorów powiatowych.

Na koszta podróży inspekcyjnych preliminuje budżet na rok 1904 ogółem 618.531 k., w tem dla Galicyi 103.150 tj. 3.400 k. więcej, jak w r. 1903.

Zanim ukończę rubrykę szkolnictwa, nasuwa mi się uwaga, odnosząca się zresztą do innych ressorów.

W budżecie administracyi szkół uderza jeden zupełnie nieproduktywny, a bardzo znaczny wydatek: „czynsz najmu" na szkoły i ekwiwalent, opłacany gotówką kierownikom szkół średnich wskutek braku pomieszkań *in natura*.

Rubryka ta, wynosząca w Galicyi, jak to wykazałem w rozdziale „o szkołach średnich", kwotę około 160.000 koron corocznie powtarzającego się wydatku (we Lwowie około 65.000 k.), nie jest jednak słabą stroną wyłącznie tylko ministerstwa wyznań i oświaty, ale powtarza się to samo we wszystkich ressorach i jest poprostu chorobą zakaźną, we wszystkich ministeryach austryackich grasującą.

Ten wstręt władz centralnych do umieszczania urzędów i szkół we własnych budynkach, bądź to nabytych i adaptowanych, bądź umyślnie budowanych, jest tem dziwniejszym, że oprócz znacznych a nieproduktych kosztów, pociąga za sobą niedogodności, połączone z umieszczaniem zakładów rządowych w domach prywatnych. Władze krajowe przy każdej sposobności zaznaczają dobitnie te, często wprost niemożliwe, a biurokratom wiedeńskim doskonale znane stosunki; w teoryi słuszność tych wywodów jest zawsze uznawaną, w praktyce niepoprawnie lekceważoną.

Ze stanowiska budżetowego te czynsze najmu, to wprost marnowanie grosza publicznego.

Weźmy np. gimnazyum V. we Lwowie. Roczny czynsz najmu wynosi 25.000 koron. Jakiż gmach, umyślnie do celów szkolnych zastosowany, za czynsz choćby tylko dziesięcioletni mógłby stanąć; jak prędko czynsz ten spłaci wartość całego budynku.

Zupełnie tak samo postępuje ministerstwo spraw wewnętrznych finansów i handlu, umieszczając starostwa, poczty, urzędy podatkowe itd. w zaułkach i w najbrudniejszych, walących się ruderach, nieodpowiadających ani powadze urzędu, ani celowi, ani najprostszym warunkom hygieny.

Pojmowałbym tę niechęć rządu do nabywania własnych budynków w tych miejscowościach, gdzie zachodzi obawa, iż urząd funkcyonuje tylko przejściowo, ale tam, gdzie ta ewentualność jest wprost wykluczoną, powinien rząd centralny zdobyć się na więcej modernistyczne zapatrywania i odnośne wnioski władz krajowych załatwiać przychylnie i szybko. Bo [illegible] jest jeszcze cechą charakterystyczną biurokratyzmu władz ministeryalnych nawet wtedy, gdy w zasadzie referent ministeryalny godzi się na projekt nabycia jakiejś realności na urząd publiczny lub szkołę, zwlekaniem ostatecznego załatwienia sprawy, zwracaniem wniosków do wyjaśnień, targów o centy lub sposób spłaty ceny kupna, tak zmęczy i znęka sprzedawcę, że ten swobodniej nareszcie oddecha, gdy... układy zerwie.

Chlubny wyjątek w tym względzie wykazuje administracya sądownictwa, która w ostatniem pięcioleciu w różnych stronach kraju ufundowała budynki, na sądy przeznaczone. Zasługa to osobistego wpływu, energii nieustającej, umiejącej zwalczać biurokratyczne trudności centr. władzy, prezydenta wyższego sądu, dr. Tchorznickiego. Powinno to udowodnić *ad oculos* administracyi innych ressorów, że we własnym budynku urzęduje się i taniej i lepiej.

W kraju chorującym na brak przemysłu a posiadającym hiperprodukcyę sił roboczych, byłoby to także pewnym sposobem udzielania zapomóg t. zw. „*Nothstandu*"; pewnym, pożytecznym i rentownym. Dlatego też z wielkiem uznaniem czytałem niedawno w *Gazecie Narodowej* enuncyacyę ministra dla Galicyi dr. Piętaka z wiadomością o szerokich zamiarach rządu (czytaj dr. Piętaka) ku prowadzeniu rozmaitych budowli publicznych w Galicyi. Akcya ta ma być robotą we wielkim stylu, nie wątpię, że przeprowadzoną będzie z pożytkiem dla budżetu, a więc podatkujących, dla kraju i dla sfer robotniczych.

Oby tylko nie rozbiło się wszystko o rafy biurokratyzmu, który dla takiej roboty nie ma jeszcze „Voraktów", a to największa w Austryi trudność. Tem szczerzej i goręcej życzę dr. Piętakowi, aby mu Bóg dopomógł przełamać niechęć półpanków i królewiąt ministeryalnych", bo nie wątpię, że z „panami" sam sobie da radę. *Juliusz Giżowski.*

Głos „rewolucyonisty" ormiańskiego

Najwścieklejszy organ hakatystów, berlińska *Post* wypisała kilka dni temu niestworzone rzeczy o „rewolucyonistach ormiańskich". Jeden z nich wystosował do niej odpowiedź, bardzo poważną i zajmującą, ile że rzuca światło na tak mało znaną nam sprawę ormiańską w obecnej chwili.

Powiada on przedewszystkiem, że niepodobna przecie potępiać cały naród jako barbarzyński z powodu, iż kilku Ormian dopuściło się morderstw w Londynie. Naród niemiecki zdziwiłby się przecie, gdyby go w czambuł pociągano do odpowiedzialności za te takie ohydne fakta, jak z ks. Arenbergiem, wachmistrzem Breidenbachem, jak Forbach itp.

Twierdzenie, jakoby celem ruchu ormiańskiego było przedewszystkiem sprowadzić samoistność Armenii, jest na wskróś mylne. Rewolucyoniści ormiańscy, jak już nieraz ogłaszali, dążą jedynie do tego, aby mocarstwa traktatowe rzeczywiście kazały przeprowadzić w prowincyach ormiańskich Turcyi reformy, traktatem berlińskim na Turcyę nałożone, aby udręczonemu narodowi ormiańskiemu prawa własności i bezpieczeństwa życia zapewnione zostały. Więc też mowy nie ma o owych „ogromnych planach" wyrzucenia Turków i Bułgarów z Macedonii i urządzenia tam przyszłego narodowego państwa ormiańskiego. Dość spojrzeć na geograficzne położenie i liczbę ludności Macedonii, aby wiedzieć, że to nonsens wierutny.

Ormianin zbija dalej niektóre pomniejsze kłamstwa organu hakatystowskiego a dalej pisze co do sprawy właśnie teraz aktualnej: Zdanie, jakoby rewolucyjny ruch ormiański także na należącą do Rosyi część Arme-

---

LUDWIK STASIAK.

Non est idem.

Melancholia.

(Dokończenie.)

Zdanie to podzielam ja, podzielają wszyscy, podziela je naród. Wie o tem Konstanty Mydłek, że jest gwiazdą pierwszej jasności, brylantem pierwszej wody, że jest wielkim.

Oto wykonał p. Mydłek mistrzowski a zaniedbany rzut, gromada przyjaciół go otoczyła.

— Do przyszłej galeryi narodowej — szepce Mydłek.

— Na Wawel — woła dziesięciu nieśmiertelnych.

— Na Wawel! — woła w gazecie Władek i kochany redaktor, estetyk Goldwasser, Malinowski i Causer, który o wszystkiem pisze.

— Na Wawel! — woła panna Stasia, Zosia, Mania i Hela, bo tak im wołać kazał p. Karol.

Tylko Wawel milczy. On zabierze głos w przyszłości. Tam będzie zbiorowisko arcydzieł. Nie wiem, czy znajdzie się tam mistrzowski rzut, to wiem na pewne, że znajdą się tam znakomite o nim recenzye.

Lata mijają, w trzydziestym roku życia czerwona teka ważyła szesnaście kilogramów, w czterdziestym trzydzieści dwa klgr. Teka rośnie, lat przybywa. Pije znakomity nasz mistrz w cukierni czarną kawę i smutno rozmyśla nad zmianą ducha czasu...

Dziwna zaprawdę rzecz. Dawniej artystom oddawały społeczeństwa hołdy, przedmiotem niesłychanych owacyj był wielki Matejko (Mydłek przyznaje, że Matejko był także wielkim). Meissonier był adorowanym owacyami, bankietami czczą dziś banalnego, wylizanego Bougereau, nudnego kompilatora Menzla, bankietami czcili nawet cukierkowatego Almę Tademę, nawet lichego bligiera farb Makarta. Zeszedł się naród, wielkiemu Matejce dano złote berło, Kraków mianował go honorowym obywatelem, zjechali się burmistrze miast, stowarzyszenia, członkowie akademij...

— Co to znaczy?

Głupio się zrobiło wielkiemu Konstantemu Mydłkowi. Pije czarną kawę w cukierni, myśli, brwi zmarszczył, pięść zacisnął. Włosy siwieją, szósty krzyżyk wnet przyjdzie, teka z recenzyami waży dwa centnary metryczne. Dawniej marzył, że przyjdzie do niego naród, przyniesie złote berło, że przyjdzie do niego dwa tysiące burmistrzów we frakach, ze złotymi łańcuchami na szyjach, ze zwojem pergaminu w rękach, że przyjdzie akademia... Marzenia! Ani na lekarstwo burmistrza...

Zapomnieli..

Spotkał Konstanty Mydłek kochanego redaktora i rzecze:

— Wie pan, że za miesiąc dwadzieścia pięć lat mija od czasu, gdym stanął na czele artystycznego stowarzyszenia.

Spojrzał redaktor bystro, zamyślił się, chciał coś powiedzieć, cóż, kiedy nagle dostał chrypki.

Z trudnością wyrzekł:

— No, no! Dwadzieścia pięć! Patrzajcie!

Spotkał wielki Mydłek estetyka Goldwassera i rzecze:

— Wie pan, że trzydzieści lat mija od czasu, gdy uczę malarstwa..

Goldwasser zamyślił się, wytrzeszczył oczy w dal...

— Jaki pan szczęśliwy! Jakże zazdroszczę panu!

— Czy sławy mojej, mego znaczenia?

— I tego, i tego — rzekł żywo Goldwasser — Rozumie się..

— Głównie jednak?

— Głównie tego, że pan dostaniesz rządową emeryturę trzy tysiące koron.

Spotkał nasz wielki Konstanty Causera, który o wszystkiem w Kuryerku pisze i rzekł:

A wie pan, że czterdzieści lat mija od czasu, gdym wystawił pierwszy mój szkic..

Causer był zamyślony. Myślał o tem, czy napisać fejleton o reformie cechu rzeźnickiego, czy o sonetach Maurycego Maeterlincka, czy też rzecz o zbytniej podaży pracy lokai, służących i pokojowych.

Czterdzieści? — rzekł nudnym głosem — Patrz pan, jak ten czas leci.

Byłem oburzony na kochanego redaktora, na estetę Goldwassera i fejletonistę z Kuryerka. Poszedłem do prezesa akademii i mówię mu:

— Ależ ekscelencyo! Mydłek ma lat pięćdziesiąt dwa, a dziś pięćdziesiąt lat minęło od czasu gdy ukazała się pierwsza o nim entuzyastyczna recenzya;

Siedzi w cukierni wielki nasz mistrz i pije czarną kawę. Włosy siwieją. Burmistrza ani jednego. We ferbla grają! A nie może żalić się na brak uznania. Wszak całe społeczeństwo za wielkiego go uznało, cała prasa mu geniusz przyznała. Wszak czerwona teka tak się rozrosła, że przy przeprowadzaniu się trzeba było recenzyami wyładować dwa wagony, każdy po dwieście centnarów!

— Wszak wszyscy mnie uznali. Pisał o mych rewelacyach i kochany redaktor i Goldwasser i Władek i Causer z Kuryera! A gdzież Kraków z berłem, gdzie burmistrze, gdzie naród?

Zmarszczył wielki Konstanty Mydłek brew, zacisnął pięść.

— Czyżby — pyta się siebie — między wielkością Mydłka a wielkością Matejki była jaka różnica?

— *Non est idem?!*

nii się przerzucił, jest o tyle mylne, że dostrzeżone ostatnimi czasy ruchy ormiańskie na Kaukazie, co do swego źródła i cech swoich wewnętrznych i zewnętrznych, całkiem się różnią od ruchu ormiańskiego w Turcyi:

Rosya dąży do zmoskwicenia Ormian kaukazkich. W tym celu zamknęła ona parę lat temu wszystkie szkoły ormiańskie i naukę religii w języku ormiańskim do skrajności ograniczyła, co naturalnie Ormian kaukazkich do gruntu oburzyć musiało. Do tego przyszła ustawa z dnia 12. czerwca br., mocą której całe mienie kościoła ormiańskiego zasekwestrowano. Tym sposobem ma duchowieństwo ormiańskie być z czasem zamienione w płatnych przez rząd czynowników, których by do celów wyłącznie rządowych wyzyskiwano.

Ponadto konfiskata owa oddała pod rosyjski wpływ rządowy te ostatnie pięć szkół ormiańskich, których dotychczas jako szkół duchownych nie ruszano — tak więc w czasie nie zbyt dalekim ma być podkopane wszelkie poczucie narodowe u Ormian.

Do czego rząd rosyjski zmierza, to każdy łatwo zrozumie. Że Rosya, zagrabiając nasze mienie kościelne, chciała „nieprzyjacielski skarb wojenny“, jak *Post* utrzymuje, dostać w swoje ręce, to pretekst grubo niezręczny. Drobny naród ormiański na Kaukazie nie jest przecie tak głupi, iżby mniemał, że z bagnetem i armatą przeciw potężnej Rosyi wyruszyć i tym sposobem coś uzyskać zdoła.

Owe zaś gwałty rosyjskie wywarły ten skutek, że żyjący dotychczas spokojnie naród ormiański na Kaukazie, w najwyższym stopniu rozdrażniony, starał się oprzeć, aby ocalić ostatnie swojej własności narodowej przedmurze, swój kościół narodowy. Jako sprawcę użytych przez rząd rosyjski przeciw Ormianom kroków poczytywano powszechnie gubernatora Kaukazu (ks. Galicyna); ztąd pochodzi, że kilku chłopaków fanatycznych z najniższych klas społeczeństwa — jest to rzecz arcy smutna i ubolewania godna — usiłowało zamordować księcia, mniemając, że tem pomści swój naród znieważony.

Jeżeli zaś *Post* „awanturniczem“ zowie twierdzenie, że znajdujące się w Rosyi mienie kościoła ormiańskiego jest wspólną wszystkich Ormian własnością, to można odpowiedzieć, że twierdzenie owo ma najzupełniej prawną podstawę. Uznany swego czasu przez rząd rosyjski regulamin, którym stosunki kościoła ormiańskiego do rządu rosyjskiego opisane zostały, wyraźnie powiada, że dobra kościelne są wszystkich Ormian własnością“.

Tyle „rewolucyonista“ ormiański. Szelmowski organ hakatystowski broni się tem, że czerpał ze źródeł francuzkich i rosyjskich. To nieprawda; wszak *Post* popisała i takie rzeczy, których zgoła być nie mogło w owych źródłach, jak np., że w Berlinie przebywa wcale silna kolonia ormiańska; czemu też „rewolucyonista“ przeczy, gdyż w Berlinie bawi zaledwo dwudziestu Ormian, i to chwilowo, dla studyów w naukowych zakładach berlińskich. *Post* obstaje też przy swojem twierdzeniu, że istnieje rzekomo rozgałęziona organizacya ormiańska do spełnienia morderstw — ale gdzie te gałęzie, nie powiada! *Post* twierdziła dalej, że kościół ormiański zlał się z katolickim — tego absurdu przecie w źródłach rosyjskich, ani nawet we francuskich wyczytać nie mogła — ale twierdzenia tego nie cofa, bo są przecie w Turcyi Ormianie unici!... A *Post* prawiła o Ormianach rosyjskich!

Kronika.

Lwów, dnia 26. listopada 1903.

Kalendarzyk.

W piątek 27. listopada Waleryana i Wirg. — Gr kat Fylypa Ap. — Kal. słow. Tomira.
Wschód słońca 7.31, zachód 4·5.

W sobotę 28. listopada Krescentego — Gr. kat. Huryka i Sams. — Kal. słow. Gościsława.
Wschód słońca 7·32, zachód 4·4.

W niedzielę 29. listopada. Saturnina. — Gr. kat. Mafteja Ap. — Kal. słow. Przemysława.
Wschód słońca 7·33, zachód 4·4

— **Mianowania.** Ministerstwo sprawiedliwości zamianowało sekundaryusza powszechnego szpitala krajowego we Lwowie dra Kazimierza Maksymiliana Wilczka, lekarzem pomocniczym przy zakładach karnych we Lwowie.

— **Rada szkolna kraj.** zamianowała w szkołach ludowych: Ter. Strnadównę i Fr. Jircikównę naucz. w Żołyni, Kar. Debską naucz. w Dobczycach, M. Popperównę naucz. w Załoźcach, Ant. Serkowska naucz. w Albigowej.

Nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Ign. Kowalskiego w Kosinie, Józ. Szczurkiewicza w Podłężu. Hilar. Strońskiego w Krowicy hołodowskiej.

Nauczycielami szkół 1-klasowych: Jak. Mroza w Biegonicach, Wład. Pawlika w Rzepienniku marciszewskim, Paul. Gudziównę w Równi, Józ. Wiecha w Rogożnie, Al. Babaka w Topolnicy.

Kronika lwowska.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W piątek, dnia 27. bm. prof. dr. M. Smoluchowski: Fizyka kuli ziemskiej. Część I. O ziemi stałej (z doświadcz.). Zakład fizyczny uniw. Długosza 8. — Pocz. o g. 7½.

Na prowicyi w niedzielę dnia 29. listopada br. Brody: Prof. K. Wróblewski, Wpływ powstania listopadowego na literaturę i sztukę w Polsce.

Drohobycz: ks. J. Fuk, Z historyi kościoła polskiego.

Kałusz: Prof. T. Pini, O mazurku Dąbrowskiego — ustęp z dziejów pieśni żołnierskiej.

Kołomyja: Prof. T. Witwicki, Noc listopadowa.

Przemyśl: Prof. dr. K. J. Nitman, Powstanie listopadowe.

Stryj: Prof. W. Osiecki, O powstaniu listopadowem.

Stanisławów: Prof. A. Wondaś, O powstaniu listopadowem.

Tarnopol: Prof. S. Srokowski, Rok 1830 w Polsce i Europie.

= **Wiec drobnych kupców lwowskich** odbędzie się w niedzielę 29. bm. w sali Filharmonii o g. pół do 3 popołudniu. Urządzeniem tego wiecu zajął się komitet, złożony z Tow. drobnych kupców chrześcijańskich i kilku kupców żydowskich. Na wiecu tym mają się zgromadzić przedewszystkiem kupcy mniejsi, bo ich jest najwięcej, a wobec tego, że stykają się z najszerszemi kołami odbiorców, mogą sprawie podniesienia przemysłu krajowego oddać wielkie usługi.

= (g) **Nosacizna we Lwowie.** Jeszcze nie zniesiono nakazu odosobnienia koni w stajni Kleinmana, gdzie — jak donosiliśmy — zaszły ubiegłego miesiąca dwa wypadki nosacizny, a tymczasem doniesiono miejskiemu biuru sanitarnemu, że w stajni przedsiębiorcy dorożkarskiego Mojżesza Awina, przy ulicy Zamarstynowskiej 22 zdradzają konie objawy nosacizny. Wydelegowana komisya znalazła nosaciznę w pełnym rozwoju u jednego konia. Weterynarz, p. Krzyształowicz, zarządził natychmiast wszelkie środki ostrożności. Stajnię desynfekcyonowano, ziemia w stajni zostanie wykopaną na 25 cm. głęboko i zastąpioną ziemią świeżą. Również place, gdzie dorożki Awina stawały, będą desynfekcyonowane. Zaraza nosacizny zawlec się miała w obu wypadkach od koni wojskowych.

= **Kolej Lwów-Podhajce.** Komisya obchodowa dla tej kolei rozpoczęła już prace. Komisya, a względnie rząd, oświadcza się wprawdzie ewentualnie za dworcem na Łyczakowie, ale nie przy rogatce, tylko koło browaru lesienickiego, natomiast prócz linii na Kozielniki, okazano gotowość połączenia w drugą stronę na Podzamcze. Z tego powodu reprezentanci miasta w komisyi postanowili zaproponować radzie miejskiej, aby zrezygnowała z dworca na Łyczakowie, skoro nie ma być przy rogatce i z połączenia na Kozielniki, a natomiast zażądała, iżby z oszczędności w ten sposób powstałej i z subwencyi miejskiej w kwocie 300.000 kor. zbudowano linię z Podzamcza na Kołosko, okrążającą całe Łó[illegible].

= **Druga doroczna wystawa fotograficzna** otwartą zostanie we Lwowie na wiosnę 1904 staraniem klubu miłośników sztuki fotograficznej.

= **Pożar.** Dziś nad ranem po godz. 3. wybuchł pożar na strychu kamienicy, stanowiącej róg ul. Sobieskiego i Serbskiej. Płomienie objęły szybko drewniane wiązania dachu i wydobyły się na zewnątrz. Wnet zjawiła się na miejscu miejska straż pożarna. Niebezpieczeństwo rozszerzenia się ognia było wielkie. Palący się dach bowiem przytykał do sieni i klatki schodowej sąsiedniej, trzypiętrowej, gęsto zamieszkanej kamienicy. To też akcya straży szła w tym kierunku, by nie dopuścić ognia do tego miejsca. W pół godziny ogień został ugaszony, strych i dach runęły, częścią przepalone, częścią zwalone dżaganami dzielnych strażaków.

Przerażenie mieszkańców palącej się i sąsiednich kamienic było ogromne. Obudzeni ze snu wylęgli tłumnie na ganki, spoglądając z przerażeniem na płonący tuż obok dach. Właścicielka tej kamienicy, N. Pickowa, staruszka, plątała się z świecącą świeczką łojową w ręku, płacząc i narzekając na nieszczęście. Jedna z lokatorek, umysłowo chora żydówka, uciekła z przerażenia — pozostawiając swe mieszkanie na pastwę płomieni. Nędzne nad wyraz mieszkanie! Ciasna, niska izdebka, wewnątrz brudno i ponuro, na podłodze pościel, słoma, trochę połamanych sprzętów, naczynia. A i to nie ocalało. Ponieważ bowiem mieszkanie leżało tuż pod płonącym strychem, przeto strażacy, wdarłszy się do wnętrza mieszkania, wszystkie te graty wyrzucili bezlitośnie na ulicę.

O godz. 5. ogień był w zupełności ugaszony — szkoda nieznaczna.

= **Ucieczka właściciela fabryki** wody sodowej p. Pordesa, byłego dyrektora spółki fabrycznej „Zdrowie“, ma być — pisze *St. p.* — wedle wiarygodnych pogłosek, jakie nas doszły — najświeższą senzacyą we Lwowie. Pordes miał zdefraudować znaczne kwoty na szkodę prywatnych osób, szczególnie na szkodę p. Mokrzyckiego.

Kronika krajowa.

Poświęcenie nowego kościoła, zbudowanego ze składek miejscowej inteligencyi i urzędników, odbyło się w niedzielę w Szczakowej. Aktu poświęcenia dopełnił ks. kan. Bandurski.

Pożar. Z Psar w Rohatyńskiem piszą nam: Dnia 24. bm. wieczór straszliwy pożar zniszczył połowę wsi Psary a obecnie w najcięższej porze roku setki ludzi bez dachu i chleba. Przykazanie Boże każe nam miłować bliźnich, jako siebie samych, więc gdy nam wygodnie i chleba nie brakuje, myślmy o tych, którzy marzną i nie mogą nawet drobną dziatwę nakarmić. „Kto szybko daje, podwójnie daje“ — dlatego spieszmy z pomocą i złóżmy dla nieszczęśliwych pogorzelców w Psarach w Administracyi *Gas. Nar.*, co kto może. I za grosz wdowi Bóg błogosławi!

Z Gródka piszą nam: Szczupła sala naszej rady powiatowej ledwie pomieścić mogła liczne grono osób ze wszystkich stron miasta i okolicy, jakie zjawiły się na wiecu przemysłowym. Wiec zagaił i przewodniczył mu marszałek br. Brunicki. Referatów p. Olszewskiego „o potrzebie organizacyi obrony kraj. przemysłu“ i „o sprawie cukrowej“, wysłuchano z zajęciem i uchwalono: zawiązać w Gródku „Towarzystwo pomocy przemysłowej“, urządzić w przyszłym roku wystawę wyrobów krajowych i bronić krajowego przemysłu cukrowniczego. Do komitetu organizacyjnego wybrano kilkanaście osób a komitet konstytuując się wybrał prezesem marszałka br. Brunickiego, zastępcą burmistrza Bobowskiego i adjunkta sądowego, Łukowskiego, sekretarzem p. Bogdanowicza, skarbniczką pannę Olgę Wereszczyńską.

W Kałnszu urządza tamtejszy Sokół dnia 29. bm. wieczornicę ku uczczeniu rocznicy listopadowej i rocznicy śmierci Mickiewicza.

Z Buczacza piszą: Wiec przemysłowy w Buczaczu był pod każdym względem jednem z najpoważniejszych zgromadzeń. Dzięki energicznemu zajęciu się wiecem ze strony miejscowego komitetu z marszałkiem Błażowskim na czele, zapełniła się sala kasynowa po brzegi. Jawiło się kilkudziesięciu reprezentantów większych własności nie tylko z ziemi buczackiej, ale i z czortkowskiego, zaleszczyckiego i t. d. Duchowieństwo, sfery urzędnicze, rzemieślnicy, kupcy i włościaństwo obydwóch narodowości w liczbie co najmniej 500 osób jawili sie na zgromadzeniu. Wiec zagaił pięknem przemówieniem marszałek br. Błażowski, poczem przewodnictwo oddano hr. Emilowi Potockiemu z Buczacza. Kierownik biura propagandy przemysłu kraj., p. Olszewski, referował o „potrzebie utworzenia ligi przemysłu krajowego z szeregu zawiązać się mających w całym kraju Towarzystw „pomocy przemysłowej“ i „o sprawie cukrowej“. Wnioski jego uchwalono. Również rezolucya, postanawiająca energiczną i czynną obronę krajowego cukru, przyjętą została jednomyślnie. Z kolei nastąpił referat p. Włodzimierza Gniewosza (młodszego), „o stanie przemysłu w buczackim powiecie“, zawierający bardzo interesujący w sposób fachowy przedstawiony obraz „pracy produkcyjnej w ziemi buczackiej“ W dyskusyi zabierali głos burmistrz Stern z Buczacza, ks Gawrzyński z Koropca, p. Kobylanski ze Snowidowa i w. i. Do komitetu organizacyjnego wybrano wreszcie następujące osobistości: Oskara hr. Potockiego, dra Krzyżanowskiego, p. Michała Łuckiego z Łuki, p. Władysława Serwatowskiego z Jezierzan, dyrektora gimnazyalnego Zycha, profesora Mazura, p. Aleksandra Kobylańskiego, właściciela Snowidowa, p. Włodzimierza Gniewosza (młodszego), ks. Gawrzyńskiego z Koropca, adwokata dra Reissa, burmistrza Sterna, kupców Rogozińskiego, Leligdowicza i Rubina Po horille.

Tajemniczy zgon. W Hubinie koło Potoka złotego znalazła służba onegdaj rano nieżywego w łóżku ks. Stefana Gawackiego, gr.-kat. proboszcza. Ponieważ komisya sądowo-lekarska rozeznała objawy śmierci gwałtownej, prokuratorya stanisławowska wdrożyła energiczne śledztwo. Ks. Gawacki był podobno bardzo majętnym, został więc prawdopodobnie zamordowany w celu rabunku.

Kronika powszechna.

§ **Okradzeni posłowie.** Posłów do rady państwa Wilka i Bombę okradziono w wagonie kolei północnej. Skradziono im legitymacye kolejowe i gotówkę, jaką mieli przy sobie. Okradzeni posłowie donieśli o kradzieży tej policyi wiedeńskiej, która zarządziła zaraz dochodzenie.

§ **Niezwykły proces.** Do *Kur. por.* telegrafują z Petersburga: Jeden z przodków rodziny hr. Minichów pożyczył w r. 1741 Fryderykowi Wilhelmowi 312 tysięcy rubli. W ręku rodziny dotychczas znajduje się dowód na piśmie. Po obliczeniu dług ten łącznie z procentami wynosi obecnie 400 milionów rubli. Hr. Minichowie zwrócili się obecnie do rządu niemieckiego, aby uregulował ten olbrzymi dług.

§ **Tajemnicze zniknięcie.** Znany w kołach sportowych hodowca, Bohdan Glinka, jadąc w marcu br. ze Smoleńska do Moskwy, zginął gdzieś bez śladu i pomimo najenergiczniejszych poszukiwań, aż do tej pory odnaleziony nie został. Na razie powstało przypuszczenie, że p. G., w ścisłej tajemnicy przed wszystkimi, wyjechał do Ameryki, lecz obecnie śledztwo ustaliło, że domysł ten był zupełnie bezpodstawny. Władze śledcze nie posiadają właściwie żadnego materyału, na podstawie którego możnaby oprzeć poszukiwania, z wyjątkiem następującej wskazówki, udzielonej przez jednego z krewnych p. G. W owym dniu w marcu, kiedy p. G. po raz ostatni był widziany na dworcu w Smoleńsku, G. wskazał odprowadzającemu go krewnemu swemu jakąś podejrzaną osobistość, kręcącą się w pobliżu i wyrzekł: — Ten człowiek groził mi, że mnie właśnie dzisiaj zamorduje, jeśli mu nie wypłacę żądanego przezeń wykupu. — Powinieneś więc mieć się bardzo na baczności. — Ach, — odparł na to G. — byłoby to ostatnią rzeczą, gdybym się musiał bać pogróżek każdego szubrawca. Następnie p. G. wsiadł do wagonu i odjechał. Od tej pory nikt go już nigdzie nie widział. Krewny p. G. zapamiętał tylko wygląd domniemanego mordercy i żadnych bliższych wskazówek, co do jego osobistości władzom śledczym udzielić nie może; poszukiwania są więc bardzo utrudnione.

§ **Obyczaje w parlamencie wiedeńskim.** Z Wiednia donoszą, że podczas wczorajszego posiedzenia izby posłów, kiedy w czasie mowy prezesa ministrów dr. Koerbera radykalny poseł czeski, Fresl, czynił rozmaite wykrzykniki, poseł wszechniemiecki Stein krzyknął do Fresla:

— Cicho, ty złodzieju zegarków, ukradłeś zegar w konaku belgradzkim!

Po mowie dr. Koerbera posłowie radykalni czescy Baxa i Choc poprosili p. Steina o wytłumaczenie zarzutów, zrobionych Freslowi. W odpowiedzi Stein powołał się na 2 dziennikarzy niemieckich, którzy mu udzielili informacyj, że p. Fresl, zwiedzając konak belgradzki, zabrał sobie na pamiątkę zegarek, leżący na biurku króla Aleksandra. W obec tego oświadczenia p. Steina, oświadczył p. Fresl, że owym dziennikarzom wytoczy proces o oszczerstwo.

§ **Nowy balon ze sterem.** Aeronauta Stanley Spencer wzniósł się w tych dniach w Londynie w nowozbudowanym olbrzymim balonie ze sterem ponad wielką kopułę katedry św. Pawła, chcąc ją okrążyć. Jako punkt wzlotu wybrał ogród pałacu Kryształowego, skąd balon po kilku ewolucyach dla wypróbowania motoru poszybował ku oddalonej o 5 kilometrów katedrze. Wiatr był lekki i dosyć pomyślny, tłumy przyglądały się balonowi. W pół godziny po wzlocie balon dotarł do celu i powinien był zawrócić i poszybować z powrotem do pałacu Kryształowego. Nie powiodło się to wszakże, skutkiem coraz gęstszej mgły i wzmagającego się wiatru, który poniósł aerostat w stronę przeciwną. Późnym wieczorem balon spadł w ogrodzie prywatnym przedmieścia londyńskiego Newbarnet, a Spencer przypisuje to niepowodzenie silnemu wichrowi. Motor o sile 24 koni działał zupełnie prawidłowo. Kopułę katedry okrążał balon kilka razy przez 20 minut w wysokości 500 stóp. Spencer zamierza ponowić wycieczkę.

§ **Wierzyciele królewskiej pary serbskiej.** W ostatnim numerze *Stampa* wylicza długi, zaciągnięte przez królewską parę serbską. Draga nie miała zwyczaju płacić swoim dostawcom. Od chwili, gdy została żoną Aleksandra, piekarz, ani rzeźnik nie otrzymali dinara. Jeśli który dostawca upominał się o należność, przestawano brać u niego, wybierano inną ofiarę. Toalety królowej były dostarczane na kredyt. Pewna firma wiedeńska upomina się o 42.000 koron za suknie, zrobione dla królowej i dla jej sióstr. Takich reklamacyj jest na pół miliona koron. Niewyjaśniony jest dług w sumie 350.000 franków, figurujący w księgach jako pożyczka, zaciągnięta u sekretarza paryskiego poselstwa Leona Baklar, pod datą 23. kwietnia 1903 r. Niejaka Anna Aleksiejew upomina się o 120.000 dinarów, jako o kapitalizacyę rocznej renty wysokości 6.000 dinarów, którą jej przyznał Milan. Z pretensyami występują odprawieni kamerdynerowie, stangreci, strzelcy i tp., żądając od 5.000 do 80.000 dinarów odszkodowania. Aleksander i Draga uważali za zbyteczne płacić lekarzom, nawet temu, który był wciągnięty w komedyę symulacyjnego oczekiwania narodzin. Lekarze upominają się o honorarya, wynoszące od 500 do 60.000 dinarów. Za oświetlenie elektryczne należy się 6.000 din. Najmniejszy dług pozostał w aptece: 42 din. za cyankali, dostarczone królowej. Na co? Znana wiedeńska firma delikatesów upomina się o 12.000 koron, budapeszteński cukiernik o 2.000, wiedeński o 4.000 koron, handel win w Bordeaux — o 5.380 franków. Zarząd parostatków i kolei żąda zapłaty za ekstracugi i parowce. Najciekawszą jest reklamacya królewskiej kancelaryi orderów: żąda 138 dinarów, jako taksę za order białego orła, udzielonego królowej Dradze. Aleksander mógł był przynajmniej to zapłacić.

Zmarli.

Adam Uznański, właściciel sąsiadujących z Zakopanem: Jaszczurówki, Poronina i Szaflar, zmarł w Szaflarach, przeżywszy lat 66. Nazwisko nieboszczyka stało się głośnem, skutkiem wieści o pertraktacyach ks. Hohenlohego o kupno Poronina.

*

Mały Parys.

Czteroletni Jasio przypatruje się medalionowi, przedstawiającemu „sąd Parysa“. Nagle zapytuje mamę, co to takiego.

Mama opowiada mu historyę o złotem jabłku i pięknych kobietach.

— No, a która tobie się wydaje najpiękniejszą, Jasiu?

Chłopak się namyśla i wreszcie odpowiada:

— Tego wiedzieć nie mogę, bo żadna nie jest ubrana.

Ze stowarzyszeń.

Konkurs na posag 400 koron z fundacyi im. ś. p. St. hr. Zamoyskiego ogłasza Tow. urzędników prywatnych z terminem do 30. grudnia.

Czytelnia kobiet urządza w sobotę 28. bm., uroczysty obchód listopadowy. Początek o godzinie pół do 7-mej ul. Zielona 4

Z całego świata.

Petersburg 26. listopada. Z powodu ostatnich deszczów wezbrała woda w Newie i kanałach, zalewając ulice. Popołudniu woda znacznie ustąpiła.

Petersburg 26. listopada. O wylewach donoszą, że wczoraj o godz. 4. nad ranem po orkanie i ulewnym deszczu, Newa i kanały wystąpiły z brzegów. Z twierdzy dano wystrzały alarmowe. Niektóre ulice w dzielnicy Admiralskiej zalane. Wody w Newie przybyło o 9 i pół stóp; jest to największy wylew od r. 1824. kiedy woda podniosła się o 12 stóp. Most na kolei do Carskiego Sioła i most Moskiewski pod wodą. Tramwaje przestały kursować. Podobno kilka osób miało zginąć. O godzinie 2. po południu woda zaczęła opadać.

Kronsztad 26. listopada. Burza powywracała liczne statki w porcie.

Konstantynopol 26 listopada. Straszliwy pożar obrócił onegdaj w perzynę prawie całe miasto Eskiszehir w Małej Azyi, odległe ztąd o dwieście kilometrów, które jako węzeł kolei anatolskich ogromnie się rozwijało. Spłonęły trzy bazary z 1313 budami, jedenaście wielkich karawanserajów, tudzież dwa wielkie meczety. Pożar trwał 40 godzin. Jedenaście europejskich towarzystw asekuracyjnych ponosi szkodę. Część miasta ocalała tylko dzięki temu, że koleje anatolskie kilka osobnych pociągów z pompierami i sikawkami przysłały.

Monachium 26. listopada. Monachijska „Secesya“ na wczorajszem walnem zgromadzeniu wybrała ponownie wydział, który z powodu dyskusyi na ostatniem walnem zgromadzeniu złożył był swe mandaty. Pierwszym prezydentem „Secesyi“ wybrany p. Uhde, drugim p. Habermann.

Paryż 26. listopada. Na znak żałoby z powodu śmierci pewnego kelnera kawiarnianego, który umarł rzekomo z ran, otrzymanych swego czasu podczas zajść z policyą na giełdzie robotniczej — kazał dziś przewodniczący giełdy wywiesić czerwone chorągwie. Prefekt zażądał usunięcia chorągwi. Zarząd giełdy dwukrotnie odmówił. Z tego powodu panuje wielkie wzburzenie. Zarządzono środki ostrożności celem utrzymania spokoju. Nie wiadomo, jaką decyzyę poweźmie prefekt,

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei. państwowych. Dnia 25. listopada 1903 o godzinie 7 rano Czerniowce +6·3 Tarnopol —·—, Lwów +2·3, Skole +·—, Przemyśl —·—, Jarosław +2·9. Tarnów +5·2 Nowy Zagórz +·—, Kraków +5·0, Praga + 5·1, Wiedeń +8·0, Semmering —·—, Budapeszt +8·0, Ischl +3·1, Riva +7·4, Tryest +10·4; Celsyusza.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z gal. Tow. muzycznego.** Pierwszy koncert za rok 1903/4 odbędzie się we wtorek 1 grudnia w sali Domu narodnego. Wystąpi na nim p. hr. Pelagia Skarbkówna.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W piątek „Uczeń szatana“ szt. w 3 akt. (5 odsłon.) Bernarda Shaw.

W sobotę „Pan Chaufferi przyjmuje“ operetka w 1 a. Jak. Offenbacha. Nastąpi „Divertissement“ baletowe w 1 akc. układu St. Sachsa. Zakończy „Dziewięć cór na wydaniu“ operetka w 1 akc. Fr. Souppe'go.

Repertuar teatru krakowskiego.

W piątek teatr zamknięty.
W sobotę „Piękna żonka“ Bałuckiego.
W niedzielę popołudniu „Pan Geldhab“, Fredry, wieczór „Bolesław Śmiały“, Wyspiańskiego.

Filharmonia.

W sobotę dnia 28. bm. wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem kwartetu drezdeńskiego „a capella“.

W niedzielę dnia 29. bm. koncert popularny.

Colosseum w pasażu Hermanów, przy ulicy Słonecznej. Codziennie o godzinie 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia o godzinie 4 popołudniu i 8 wieczorem. Co 1. i 15. każdego miesiąca nowy program. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— *Kuryer Polski* dowiaduje się, iż z Petersburga przyszło świeżo pozwolenie na urządzenie szeregu odczytów w miastach prowincyonalnych na korzyść powodzian. Prelegenci podzielić się mają na dwie grupy. Pierwsza: pp. Sienkiewicz, Lewicki, Radziszewski, Weysenhof, udadzą się w drogę 4. grudnia i pracę swą ukończą przed Bożem Narodzeniem. Zaczną od Kielc. Sienkiewicz odczyta swoją nowellę, Weysenhof dwa rozdziały nowej powieści. Dwaj pozostali prelegenci mówić będą o sprawach społecznych. Do grupy drugiej wejdą podobno pp. Świętochowski, Kempner i Pilecki.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

— Jak donoszą, w Banku rolniczym w Poznaniu faktycznie zdefraudowano 64.500 marek. Na 18.000 marek pokrycie znaleziono zaraz. Aż w Belgii uwięziono defraudanta, przyczem stwierdzono, że zdeponował on 42.000 marek u krewnych. Kwotę tę obłożono aresztem. Wobec tego strata banku będzie tylko nieznaczna.

Z izby sądowej.

„Monitor“ i „Reformator“.

Lwów 26. listopada.

Na dzisiejszej rozprawie przesłuchano ostatniego świadka, p. Messinga ze Sniatyna, ktory zeznał, iż p. Breiter wcale w Załuczu nie był a potem opowiadał, że niejaki Majewski, oficyał starostwa w Sniatynie, prosił świadka, aby doniósł p. Breiterowi, że telegrafista kolejowy, Berezowski, otrzymał od Daniluka list, w którym tenże prosił go, aby się porozumiał z wójtem Załucza, wyszukał świadków i namówił ich do fałszywych zeznań na korzyść Daniluka.

Następnie odczytano jeszcze świadectwa i arkusze karne oskarżonych Daniluka i Cwiklińskiego poczem przewodniczący uznał postępowanie dowodowe za ukończone i odroczył rozprawę do poniedziałku.

O podsunięcie dziecka.

(Telegramy).

Berlin 26. listopada.

Na wczorajszej rozprawie zabrał głos drugi obrońca Chodziesner i protestował w swej mowie przeciw metodzie niedopuszczania pytań ze strony obrońców, praktykowanej w ciągu procesu. Podziwiał następnie oskarżoną, że z takim spokojem słuchała roztrząsania najdrobniejszych szczegółów ze swego życia. Prokurator wyraził się, że w okolicy Wróblewa zapanowała formalna epidemia krzywoprzysięstwa. Dziwna rzecz, że uchronili się przed nią jedynie Chechelski i Jadwiga Andruszewska. Mowca następnie bronił sądów przysięgłych, powiadając, że ich data urodzin r. 1848, robi im nieprzyjaciół, ale mimo to, sądy owe żyć jeszcze będą długo i przeżyją z pewnością najmłodszych nawet z prokuratorów berlińskich. Wreszcie obrońca wykazywał, że nie ma wcale dowodu, aby dziecko Cecylii Mayerowej przewieziono do Berlina. Ślad jego istnieje jedynie do Oświęcimia, ale od Oświęcimia ginie. Oświetliwszy należycie Chechelskiego i obie młodsze Andruszewskie, skrytykował zeznania rzeczoznawcy prof. Dürsena, powiadając, że skompromitował niemi i siebie i swoją naukę, nakoniec prosił przysięgłych o zaprzeczenie postawionym im pytaniom.

Trzeci obrońca hr. Kwileckich, dr. Rychłowski, rozwiewał wątpliwości prokuratora z powodu, że hrabina wezwała do rozwiązania z tak daleka Cwellową a nie bliższą Ossowską i dowodził, że identyczność syna Mayerowej z małym Kwileckim jest niemożliwą. Mowca przedstawił, czem jest „trójlistek“, złożony z Chechelskiego, Jadwigi i Walentyny Andruszewskiej, nakoniec podnosił zeznania świadków, którzy byli obecni przy rozwiązaniu.

Przemówił jeszcze dr. Borowski, obrońca Ossowskiej i Chwiałkowskiej, a po replice pierwszego prokuratora Steinbrechta, który polemizował z pierwszym obrońcą dr. Wronkerem i prokuratora Müllera, obrońcy zrzekli się odpowiedzi, poczem przewodniczący wygłosił swoje resume.

Następnie przewodniczący udzielił głosu oskarżonym.

Hrabina przemówiła krótko: „Jestem niewinną i nie mam nic do powiedzenia!“

Takie samo krótkie oświadczenie złożyli: hr. Kwilecki, Knowska i Chwiałkowska.

Ossowska oświadczyła, że nie ma nic do powiedzenia, a na zapytanie przewodniczącego, czy jest winną, odpowiedziała: „Tak jestem!“

Z kolei przewodniczący udzielił ławie przysięgłych pouczenia prawnego i odpierał zarzut, jakoby niezaprzysiężenie niektórych świadków oznaczało przesądzenie sprawy. Dalej prezydent wzywał przysięgłych, aby powodowali się tylko własną wolą i rozumem, a nie opinią publiczną. „Niechaj żaden niewinny nie zostanie zasądzony — mówił — ale niechaj też żaden winny nie wyjdzie z tej sali z ustami wykrzywionemi uśmiechem szyderstwa, że sędziowie okazali się małostkowi i nie dość bystrzy“.

O godzinie pół do czwartej sędziowie udali się na naradę, która trwała do godziny 6. Zwierzchnik ławy przysięgłych, radny miejski Frietsch, odczytał werdykt, uznający wszystkich oskarżonych za niewinnych. Publiczność oczekiwała werdyktu wśród ogromnego wzruszenia i grobowego milczenia.

Gdy zwierzchnik na pierwsze pytanie: „Czy hrabina Kwilecka winna jest podsunięcia dziecka?“, donośnym głosem odczytał odpowiedź: „Nie!“, z piersi kilkuset osób zgromadzonych w sali podniosło się gromkie: „Brawo!“.

Podczas, gdy zwierzchnik ławy przysięgłych odczytywał odpowiedź taką samą na dalsze pytania, przed bramą zabrzmiały okrzyki: „Hoch!“ ze strony kilkutysięcznego tłumu, który od kilku godzin wyczekiwał na ulicy wyroku.

Ogólna uwaga zwróciła się na hrabinę, ale ona wysłuchała werdyktu z niewzruszonym spokojem. Ani jeden muskuł nie drgnął na jej twarzy; przypatrywała się tylko przez lornetkę swoim sędziom.

Na podstawie tego werdyku przysięgłych, przewodniczący trybunału **ogłosił wyrok, uwalniający wszystkich oskarżonych** od winy i kary. Koszta procesu ma ponosić skarb państwa; wydane nakazy uwięzienia zostają nieważne.

Po wyroku hrabina radośnie powiewać poczęła chustką ku lożom i ławom świadków, a hrabia posłał w tę stronę całusa.

Po podziękowaniu gorącem za wytrwałość pod adresem ławy przysięgłych, przewodniczący zamknął rozprawę o godzinie kwadrans na 7. wieczorem.

Defraudacya 8,000.000 k.

Praga 26. listopada.

Wczoraj rozpoczęła się przed sądem tutejszym sprawa głośnej niedawno defraudacyi w Kasie zaliczkowej św. Wacława. Na ławie oskarżonych zasiedli urzędnicy tej kasy, oskarżeni o sprzeniewierzenie od roku 1877 sumy ośmiu milionów koron. Akt oskarżenia, wyliczający szczegółowo każdą poszczególną malwersacyę, obejmuje 842 stron. Oskarżeni są: ks. Jan Drozd, szef instytucyi, Wacław Kohaut, dyrektor Kasy, Henryk Bily, kontrolor loteryjny i rewizor Kasy, Fryderyk Grunwald, asystent departamentu rachunkowego namiestnictwa i rewizor kasy, wszyscy o oszustwo; dalej Emanuel Hercig, starszy rachmistrz i zarządca Kasy i wreszcie Fryderyk Pekeländer, rachmistrz kasy, obaj o sprzeniewierzenie.

Nadużycia w instytucyi rozpoczęły się już od roku 1877. Fałszowano nietylko bilanse i zamknięcia ogólne, ale także wykazy szczegółowe. Doroczne bilanse wykazywały zawsze znaczny zysk, używany przez zarząd Kasy na tantiemy, remuneracye, podarunki i subwencye na cele sztuki, wiedzy i humanitarne, podczas gdy w rzeczywistości każdy rok kończył się deficytem, rosnącym powoli do olbrzymich sum. Rzeczoznawcy stwierdzili już w roku 1877 niedobór w sumie 56.000 koron. Dzięki tym fikcyjnym zyskom, które rewizorzy potwierdzali a rada nadzorcza przyjmowała do wiadomości, wzrastało zaufanie do instytucyi, wkładki płynęły ciągle, tworząc nowy łup dla zbrodniczej łupieży urzędników. Szef Drozd, który wedle aktu oskarżenia był duszą zakładu i właści-

wym dyrektorem, który sam dawał rozkazy i kontrolował ich wykonanie, pokrywał wszystkie nadużycia swoją osobą. Otaczali go ślepo oddani mu ludzie. Każdego, kto żądał jakichkolwiek wyjaśnień, czy co do poszczególnych pozycyj bilansów, czy co do pewnych zarządzeń szefa, usuwano natychmiast od styczności z instytucyą. Urzędnicy. wiedząc wzajemnie o swoich nadużyciach, tem śmielej czerpali środki do życia nad stan z funduszów Kasy; rozumieli dobrze, że każde nadużycie pokrywa wspólna wina kolegów z biura i kierowników instytucyi. Sam zarządca Józef Orth, zmarły w ubiegłym roku, zdefraudował sumę miliona koron.

Ks. Drozd, który jako nauczyciel miał dochodu około 4000 koron i który przytem jako członek rady nadzorczej „Živnostenska banka“ pobierał 7000 do 8000 koron rocznie, wstąpił do Kasy zaliczkowej św. Wacława w r. 1873. Ile w ciągu tego czasu sprzeniewierzył, nie wiadomo. Przy rewizyi, przeprowadzonej w jego mieszkaniu dnia 10 października 1902 roku, znaleziono kosztowności za 25.000 kor.; u jego gospodyni, Anny Madl, która prowadziła gospodarstwo od stycznia 1890 roku, znaleziono klejnotów i papierów wartościowych na sumę 45.000 k. Same remuneracye, jakie Drozd pobrał w ciągu swego urzędowania, dosięgają sumy 163.759 k

Akt oskarzenia podnosi ze szczególnym naciskiem, że klientela Kasy zaliczkowej rekrutowała się przeważnie z ludzi ubogich, z których wielu nie wie jeszcze, lub nie zdaje sobie sprawy z poniesionych strat.

Kończy się oskarżenie wykazaniem winy innych oskarzonych i następującemi uwagami: „Wprost niepojętem się wydaje, że katastrofa instytucyi nastąpiła tak późno. Tylko zręczność poszczególnych oskarzonych sprawiała, że opinia publiczna tak długo była utrzymywana w błędzie co do istotnego stanu złupionej Kasy. Ale przy takiej gospodarce nie można się dziwić, że każdy z obwinionych starał się bez miary czerpać z funduszów złożonych, że każdy czynił to bez obawy następstw, licząc nawet w najgorszym wypadku na solidarność drugich współwinnych.

Rozprawa, wobec ogromnego materyału dowodowego i licznych zawezwanych świadków, potrwa czas dłuższy.

Telegramy i telefonematy.

Rada państwa.

Wiedeń 26. listopada Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów minister obrony krajowej przedłożył projekt ustawy w sprawie zmiany taksy wojskowej. Według tego projekktu najniższe kategorye taksy wojskowej po 2, 4 i 6 koron mają być zniesione.

Zresztą nowa taksa będzie analogicznie do podatku osobisto-dochodowego wyznaczana odpowiednio do wysokości dochodów i do wysokości tego podatku. Ministerstwo skarbu preliminuje dochód z tego na 2,700.000 koron.

Następnie odczytywano dosłownie wnioski i interpelacye.

Kathrein uczynił naglący wniosek z żądaniem natychmiastowego załatwienia prowizoryum budżesowego.

Fressl zażądał wyboru osobnej komisyi nagany przeciw posłowi Steinowi, który na wczorajszzm posiedzeniu zawołał do Fressla: Oddaj pan zegarek, który ukradłeś w konaku belgradzkim.

Prezydent zawiadamia, że po posiedzeniu zarządzi wybór tej komisyi.

Z porządku dziennego w dalszej dyskusyi nad oświadczeniami Koerbera, zabrał głos p. Forzt.

Wiedeń 26. listopada. W parlamencie toczą się rokowania o ułożenie porządku dziennego aż do feryj świątecznych, które rozpocząć się mają 12. grudnia. Zaproponowano w tym celu zwołanie konferencyi przełożonych klubów, ale — jak dotąd — sprzeciwiają się temu Czesi, jako stronnictwo, prowadzące obstrukcyę.

Kraków 26. listopada. Wiedeński korespondent *Czasu* telegrafuje: Na ławach polskich zadowolenie wywołało, że minister stanął na jedynie możliwym i prawnym gruncie, odsyłając żądania Rusinów do Sejmu galicyjskiego, który — jak twierdził — od tylu lat wykazuje dowody swej bezstronności. Innej odpowiedzi chyba Rusini spodziewać się nie mogli.

Jeżeli poseł Barwiński przemawiając po ministrze, zaprzeczył mimo to objektywności sejmu galicyjskiego, to poszedł on w tem za ogólnym dziś u Rusinów prądem, a wbrew własnemu przekonaniu. Pos. Barwiński bardzo pięknie mówił o umiarkowaniu posłów ruskich w sejmie i powołał się na świadectwo ze strony polskiej, ale powołani przez niego świadkowie musieliby równocześnie stwierdzić, jak dzikiem i wręcz antykulturalnem było zachowanie się prasy ruskiej, a przedewszystkiem młodzieży ruskiej i jej przewódców.

Sejm węgierski.

Budapeszt 26. listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów wystąpili posłowie opozycyjni ze skargami na onegdajsze zajścia w Szatmarze podczas wyboru ministra Hieronymiego na posła. Hr. Tisza oświadczył, że z całą bezwzględnością będzie usuwał wszelkie nadużycia. Prosi jednak posłów opozycyjnych, aby swoje zażalenia przedkładali kuryi królewskiej, jeżeli sądzą, że nadużycia rzeczywiście były, a nie przedkładali sprawy w parlamencie, opierając się na plotkach, powstałych podczas agitacyi wyborczej. Kurya królewska wyda sprawiedliwy wyrok.

147 głosami na 150 głosujących wybrano I. wiceprezydentem Izby bar. Failicsa (ze stronnictwa liberalnego).

Następnie dokonano wyboru do delegacyj.

Z porządku dziennego w dalszej dyskusyi nad kontyngentem rekrutów wygłosił p. Mukics, z partyi niezawisłości, obstrukcyjną mowę.

Ugra 26. listopada. Prezydent ministrów Tisza wybrany 1126 głosami posłem do sejmu węgierskiego. Kontrkandydat adwokat Stocker, z partyi niezawisłości, otrzymał 682 głosy.

Budapeszt 26. listopada. Hr. Tisza miał przedstawić cesarzowi cały plan kampanii przeciw obstrukcyi węgierskiej. Pierwszym etapem ma być przedłużenie posiedzeń, drugim zaprowadzenie posiedzeń podwójnych, porannych i wieczornych, trzecim zaprowadzenie posiedzeń bezustannych, a wreszcie rozwiązanie Izby. Cesarz zgodził się na pierwsze trzy punkty! Dziś zapewne rozpoczną się w sejmie posiedzenia podwójne, poranne i wieczorne.

Budapeszt 26. listopada. Partya ludowa uchwaliła prowadzić jak najostrzejszą walkę przeciw projektowi dwóch posiedzeń izby dziennie.

Budapeszt 26. listopada. Partya liberalna obradowała wczoraj w sprawie odbywania w sejmie równoległych posiedzeń. Po krótkiej dyskusyi, w której zabierał głos Tisza i Apponyi uchwalono na wniosek Tiszy, aby dziennie odbywały się 2 posiedzenia izby posłów, mianowicie jedno od godzinie 10. do 3. popop., a drugie od godz. pół do 6 do pół do 8. wieczór.

Wskutek tej uchwały ma hr. Apponyi, według krążących pogłosek — zamiar wystąpić w raz z 15 innymi członkami z partyi liberalnej. Pogłoska ta wymaga potwierdzenia.

Budapeszt 26. listopada. Na początku posiedzenia zawiadomił prez. Parczel, że poseł bar. Podmanicky wręczył mu wniosek, by izba odbywała dziennie dwa posiedzenia, a więc prócz dziennego drugie wieczorne, od godz. pół do 6. do pół do 8. Prezydent dodaje, że uważa ten wniosek za zwykły wniosek do porządku dziennego i podda go jutro pod głosowanie.

Wywołuje to ogromną wrzawę na lewicy. Ugron protestuje przeciw takiej interpretacyi regulaminu.

Wśród nieustającej wrzawy na lewicy słychać obelgi na prezydenta izby, jak „łotr“ i t. p.

Wtem rozchodzi się wieść, że Apponyi zgłosił pisemnie na ręce prezesa stronnictwa liberalnego Podmanickyego wystąpienie swe ze stronnictwa. Słychać, że 26 zwolenników Apponyiego również wystąpiło z partyi liberalnej.

Wśród ogromnej wrzawy słychać, jak prezydent przywołuje kilku pnsłów do porządku. Między nimi, posła Ratkę.

Prezydent czyni wniosek, aby izba sprawę opornego posła Ratky przekazała komisyi nietykalności, co też większość uchwala. Wywołuje to na ławach opozycyi jeszcze większą wrzawę.

Posłowie Gall i Kaas biegną do stołu stenografów, aby nie dopuścić do umieszczenia w protokole ostatnich enuncyacyj prezydenta.

Pomiędzy posłem Varadym a szefem biura stenograficznego przychodzi do ostrego starcia, które zakończyło się wydaniem przez przewodniczącego zakazu posłom przystępu do stołu stenografów.

Opozycya nieustannie hałasuje. Posłowie krzyczą: „To jest zdrada ojczyzny“ itp

P. Horwath: „Prezydent jest bandytą“.

Prezydent żąda od izby udzielenia Horwathowi nagany za te słowa.

Większość uchwala to zapomocą powstania z miejsc.

Słychać wołanie: Jeden drugiemu pomaga.

Ugron protestuje przeciw przerwaniu jego mowy przez udzielanie posłom nagany i odbywanie głosowania.

Horwath woła do prez. Parczela: My pana wyrzucimy z tego miejsca.

Prezydent przywołuje Horwatha do porządku

Posiedzenie trwa dalej.

Włosi przeciw Austryi.

Wiedeń 26. listopada Z Rzymu donoszą, że we wszystkich włoskich miastach przygotowują zgromadzenia dla wyrażenia protestu przeciw zamknięciu wolnej wszechnicy włoskiej w Insbruku. Usposobienie w całych Włoszech przeciw Austryi jest bardzo gwałtowne. Wczoraj odbyło się już w Rzymie jedno zgromadzenie, na którem wypowiedziano takie mowy, iż treści ich nawet w wyciągach nie można powtórzyć w pismach, wychodzących w Austryi.

Prof. Gubernatis, wracając z Insbruku do Rzymu, zatrzymał się w Trydencie, gdzie Włosi tamtejsi zgotowali mu owacyjne przyjęcie i urządzili na cześć jego bankiet.

Prof. Gubernatis jeszcze w Insbruku założył u konzula włoskiego protest przeciw temu traktowaniu go przez władze austryackie, jakiego doznał w Insbruku.

Insbruk 26. listopada. Prof. Gubernatis wysłał stąd onegdaj następujący telegram do włoskiego ministra oświaty: Zaproszony przez studentów włoskich do sprzymierzonego z nami państwa, aby głosić kulturę łacińską, ledwie zacząłem mówić, spotkałem się z rozwiązaniem zgromadzenia. Zawiadamiam o tym niesłychanym gwałcie Waszą Ekscelencyę, w nadziei, że rząd potrafi ochronić prawa naszej kultury.

Przy odjeździe prof. Gubernatisa z Insbruku Niemcy urządzili przeciw niemu na dworcu bardzo brutalną i bardzo hałaśliwą demonstracyę. Padł nawet jeden strzał, ale na szczęście nie ranił nikogo. Policya aresztowała kilku studentów niemieckich.

Rosya-Japonia.

Petersburg 26. listopada. Rosyjska ajencya telegraficzna donosi z Portu Artura, że rząd chiński rozkazał generałowi Ma ozostać ze swem wojskiem w Szanhajkwan. Dyplomatyczne rokowania z Japonią trzymane są w tak ścisłej tajemnicy, że do japońskiej prasy nie przedostała się żadna wiadomość.

Londyn 26. listopada *Times* donosi z Pekinu, że stan wojsk rosyjskich w Azyi nie jest tak silny, jak to ze strony Rosyi zapewniano i tylko Japonia jest poinformowaną o rzeczywistej sile zbrojnej Rosyi w Chinach. I tak ostatnimi czasy namiestnik Aleksejew po rewii wojskowej w Port Arturze ogłosił, że rozporządza 100.000 żołnierzy, gdy zaś zaczęto powątpiewać o tem, oświadczył, iż ma tylko 76.000. Obecnie pokazuje się, że Aleksejew ma tylko 21.000 żołnierzy do dyspozycyi. Kilka tysięcy wojska rosyjskiego jest teraz w drodze do Port Artura.

Macedonia.

Konstantynopol 26. listopada. Ambasodorowie Austro-Węgier i Rosyi otrzymali pismo z zawiadomieniem od Porty, że zasadniczo zgadza się na nowe reformy.

Zaburzenia w Kijowie.

Petersburg 26. listopada. Z Kijowa donoszą, że dnia 16. bm. także kilkuset studentów politechniki, zgromadziwszy się, udało się, niosąc portret Bałmaszewa, do auli i tam urządziło uroczystość. Po kilkakrotnem wezwaniu rektora studenci odeszli. Słuchacze politechniki uchwalili domagać się usunięcia profesora Szemonsowa i wręczyli rektorowi wezwanie, by nakłonił dziekana wydziału mechanicznego do złożenia tej godności.

Zamachy.

Paryż 26. listopada. Żołnierz nazwiskiem Diot, z pierwszego bataliouu piechoty kolonialnej, odosobniony zdala od innych, mógł poruszać się swobodnie. Skorzystał z tego w ten sposób, że położył na szyny, gdy pociąg miał jechać, pięć ogromnych kamieni. Na szczęście przechodził tam w ostatniej chwili urzędnik kolejowy, który kamienie usunął. Władze francuskie usiłowały w pierwszej chwili utrzymać tę sprawę w tajemnicy, obecnie rozgłaszają, że Diot, który służył jako ochotnik, jest umysłowo chory.

Paryż 26. listopada. Potwierdza się doniesienie z Cherbourga, że żołnierz francuski, Diot, stojący na straży koło toru kolejowego, przed przyjazdem królestwa włoskiego położył na szyny 5 wielkich kamieni, które jednakże zdołano usunąć. Żołnierza aresztowano. Koledzy Diota twierdzą, że on jest umysłowo chorym.

Hradec 26 listopada. Z miejscowości Rottenmann donoszą, że jakiś robotnik, należący do grona 500 oddalonych z braku pracy robotników przedsiębiorcy budowlanego, Zanardellego, z zemsty rzucił bombę na skrzynię, zawierającą dynamit. Nastąpiła straszna eksplozya. Wedle pogłosek padli trupem syn Zanardellego, oraz sześciu robotników, 16 zaś osób odnieść miało ciężkie rany. Dotąd brak urzędowego potwierdzenia szczegółów katastrofy.

Wiedeń 26. listopada. Cesarz udaje się dziś do Eisenerz na polowanie; zabawi tam prawdopodobnie 8 dni.

Skierniewice 26. listopada. Według biuletynu o stanie zdrowia carowej wynosiła wczoraj rano temperatura 37·1, puls 78. Błonę bębenkową, która od onegdaj wieczór jeszcze bardziej nabrała, przebito, przyczem nastąpiło wydzielenie krwawej ropy.

Londyn 26. listopada. Około 90 członków parlamentu z żonami udało się do Paryża, celem rewizytowania Francuzów za zeszłoroczne odwiedziny w Londynie.

Paryż 26. listopada. Przyjechało tu 176 członków angielskiego parlamentu i 80 pań w odwiedziny do francuskich posłów, którzy ich niedawno odwiedzili w Londynie. Z granicy nadesłali Anglicy telegram do prezydenta Loubeta z wyrazami radości z powodu serdecznych stosunków między obu krajami.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 26. listopada. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8·25 do 8·50, pszenica nowa 7·80 do 8·20, żyto gotowe 6·70 do 6·90, nowe 6·40 do 6·65, owies obroczny gotowy 5·60 do 5·80, nowy 5·40 do 5·60, jęczmień pastewny 5·15 do 5·40, jęczmień browarny 5·80 do 6·—, rzepak 9·25 do 9·50, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 6·50 do 6·75, groch do gotowania 7·50 do 9·—, wyka 5·— do 5·25, bobik 5·30 do 5·50, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 6·25 do 6·40, stara 6·50 do 6·80, chmiel za 56 kilo od 175 do 180, koniczyna czerwona 53·— do 60·—, biała 60·— do 75·—, szwedzka 45·— do 60·—, tymotka 18·— do 21·—.

Spirytus loco za 50 litrów gotowy 18·35 do 18·65 paritas Tarnopol eskontyngentowy 10·50 do 12·—.

Budapeszt dnia 26. listopada. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 7·70 do 7·71, żyto na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 6·68 do 6·69, owies na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 5·49 do 5·50, kukurudza na październik 0·— do 0·—; kukurudza na maj 1902 5·19 do 5·20. rzepak na sierpień 11·80 do 11·90.

Oferty na pszenicę: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: bez ochoty.
Stan powietrza: pięknie.

Wiedeń dnia 26. listopada. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano: pszenica cisańska 7·72 do 7·73, żyto słowackie 6·62 do 6·63, jęczmień morawski 0·— do 0·—, kukurudza na maj 5·27 do 5.28, owies węgierski 5·57 do 5·58, rzepak 11·80 do 11·90, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —.—, do —.—.

Ceny niezmienione.
Usposobienie lepsze.

Wiedeń dnia 26. listopada. Cukier 19·15 do —·— (spokojnie). Nafta galicyjska 38·60 do —·—, spirytus 43·30.

HOTEL EUROPEJSKI
Alberta Szkowrona.

Przyjechali do Lwowa d. 26. listopada 1903. Z. Cieński ze Stanisławowa, W Czaykowski z Biało-Brodów, dr. J. Sidorowicz z Kołomyi, B. Jounga z Rzeszowa, J. Sobolewski ze Sambora, J. Walter z Krakowa, J. Pomiąkowski z Warszawy, W. Osoliński z Horpiny, M. Czerwiński z Tytywczyc, J. Filipek z Wiednia, A. Malinowski z Abazyi, dr. Majewski z Radroży.

Z ostatniej chwili.

Wiedeń 26. listopada. W Izbie posłów toczyła się dziś dyskusya polityczna nad deklaracyą Koerbera. Jednakże po wczorajszej mowie Koerbera zainteresowanie posłów znikło zupełnie. Mowcy przemawiają przed pustemi ławkami.

Za kulisami panuje jeszcze jaki taki ruch; radzą nad umożliwieniem uchwalenia prowizoryum budżetowego. Na Czechów starają się poważni członkowie Koła polskiego wywrzeć nacisk, ale zdaje się bez upoważnienia klubu.

Gdyby nie dało się przeforsować programu prac, zalecanego przez rząd, ma być izba 10. grudnia odroczona.

W sobotę zbierze się Koło polskie na narady nad konferencyą komisyi parlamentarnej Koła polskiego z dr. Koerberem.

Perła modrej Adryi.

(Wiązanka wrażeń.)

(Dokończenie.)

Królestwo, Galicya, Litwa, Wołyń, Podole, Ukraina dały sobie *rendez-vous* nad Adryatykiem. Każdy dzień nowych przywozi gości; wszystkim dogodnie, przestronnie; bo Therapia — to istny labirynt. Wszystkim miło, swojsko, bo starają się o to znani ze swej, prawdziwie polskiej gościnności, gospodarstwo, państwo Ebersowie. Radca Ebers wszystkich bawi, wszędzie zagląda i do salonu i do czytelni, do sali bilardowej i do sali gry. Znaczną część dnia poświęca pacyentom, w czem mu dzielnie sekunduje asystent, dr. Zathey. Kuchnia polska i francuska. Amatorowie zrazów, barszczu, różnego rodzaju pierożków i legumin nie potrzebują wzdychać do własnych urządzeń — mają to wszystko i nad Adryatykiem.

Apartamenta mieszkalne — to istne cacka: urządzone wygodnie, z komfortem. Okna podwójne, jak u nas w kraju, ponadto okiennice. Posadzki dębowe (na Południu kamienne, marmurowe) piece kaflowe. W parterze lift, klatka schodowa szeroka, korytarze widne, przestronne, ciepłe, zabezpieczone od przeciągów. Na każdem piętrze łazienki, wodociągi wody słodkiej i morskiej, hydranty. *Mein Liebchen, was willst du noch mehr?*

Mówiliśmy o tem i owem, nie wspominając o rzeczy najważniejszej. Pod jednym dachem ma się tu nietylko mieszkanie, pożywienie i rozrywkę; jest tu też i kuracya.

W całej Europie południowej nie ma poważnego zakładu leczniczego we właściwem tego słowa znaczeniu, a zwłaszcza takiego, któryby w dobrych warunkach klimatycznych dał możność chorym używania kuracyi nie tylko hydropatycznej, ale możliwie wszechstronnej, w porach roku dla przyrodoleczni ctwa na północy niekorzystnych. Wiele osób z nadwerężonem zdrowiem nieraz czekać musi cieplejszej pory, by rozpocząć systematyczne leczenie. Koniecznością zaś znagleui, udają się do jedynych w zimie otwartych zakładów, pod miastami położonych, chociaż klimat tych miejscowości nie jest dla nich odpowiedni.

Zakład w Cirkvenicy ma na celu wypełnienie tego braku i stanowi poważne środowisko lecznicze zimowe w ciepłym klimacie. Słońce, klimat południowy, woda źródlana i morska, muł i piasek morski, kąpiele w morzu od wiosny do późnej jesieni, winogrona i owoce południa — stanowią w Cirkvenicy skarbnicę naturalnych, wszechstronnych środków leczniczych.

W parterowych salach Therapii znajdują się główne urządzenia lecznicze. W dużej sali, do słońca położonej, znajdują się liczne przyrządy do gimnastyki leczniczej, ortopedyi, w ogóle mechanoterapii. Dalej są oddziały elektroterapii: kąpiele świetlne białe i niebieskie, franklinizacya, kąpiele piaskowe. W wielkiej sali hydropatycznej jest duże jeziorko ze stale przepływającą, ogrzaną wodą morską, oraz wszelkie przybory, jakimi się posługuje postępowe wodolecznictwo. Stosowane bywają kąpiele pełne, półkąpiele, nacierania, okłady itd., następnie na terasach kąpiele słoneczne i powietrzne. Leczenie terenowe stanowią przechadzki po drogach i chodnikach i odpowiednich wzniesieniach w parku i w górach. Ponadto jest leczenie dyetetyczne: kuracya mleczna, owocowa, dyeta roślinna, mięsna, silnie odżywcza itd. W jesieni kuracya winogronowa, a w lecie do końca października kąpiele morskie, znakomite zwłaszcza dla kobiet dzieci i neurasteników. Służba jest dobrze wyszkolona, w części polska, włada kilkoma językami.

Ogrzewanie wszędzie jest centralne; mieszkania opala się drzewem. Wentylacya aspiracyjna i nadokienna, kanalizacya przelewna. W budynku naszym znajduje się zakład dezinfekcyjny, pralna parowa, oraz instalacye: do centralnego ogrzewania, światła elektrycznego, oraz inne motory. Urządzenie kuchni (w osobnym budynku), oraz chłodni tudzież kamer dla przechowywania zapasów żywności jest wzorowe. W parku, tuż nad morzem, wznosi się wytwornie zbudowany i przyozdobiony wysokim artyzmem pawilon letni z obszerną salą i werandami, a nieco dalej łazienki morskie ze 100 kabinami. Pięknie zbudowane, szerokie drogi i chodniki przerzynają park w rozmaitych kierunkach, łącząc Therapię z przystanią, miasteczkiem i główną drogą Fiumańską — są oświetlone lampami łukowemi. Od Cirkwenicy do Therapii ciągnie się wspaniały, szeroki bulwar wzdłuż morza, ocieniony drzewami, z ławkami wygodnemi, służy tylko do przechadzek pieszych.

Od „mola“ wzdłuż dalszego brzegu śliczna ścieżka wśród drzew oliwnych do sąsiedniej wioski św. Heleny i małego parku sosnowego. Spacer ten, mający dobre pół mili długości, stanowi wielką ozdobę Cirkvenicy, a cenny dla kuracyuszów nabytek, bo daje im drogę słoneczną, zaciszną, równą, najczystsze powietrze i wspaniały widok morza. Bardzo mało miejsc klimatycznych na Rivierze poszczycić się może podobną promenadą.

Therapia zbudowana jest na łagodnie wznoszącem się wzgórzu, przechodzącem później w olbrzymią górę Obla. U podnóża zakładu rozległa się szeroka, długa ławica piasku, tworząc „plażę“, daleko sięgającą w morze, które przez to jest w tem miejscu tak płytkie, że do 100 kroków można w niem kroczyć, mając wodę niżej kolan. Nieoceniony to dar przyrody osobliwie dla dzieci.

Arcyksięstwo Józefowie w szczególniejszy sposób rozmiłowali się w tej uroczej okolicy: mieszkańcy Cirkvenicy mają im wiele do zawdzięczenia. Arcyksiążę wzniósł tu piękną willę „Mira“, przeznaczając ją na bezpłatne uzdrowisko dla oficerów armii austro-węgierskiej (taksa dzienna wynosi zaledwie 20 ct.); małżonka, arcyksiężna Klotylda fundowała w dawnym zamku Frankopanów, sąsiadującym z kościołem, schronisko dla ubogiej dziatwy miejscowej.

Do Cirkvenicy, z każdym rokiem coraz piękniej się rozwijającej, przybywa coraz więcej turystów. Kto nie może znaleźć miejsca w Therapii, zamieszkuje w jednym z eleganckich hoteli, których tu jest kilka.

Ludność tutejsza jest wyłącznie słowiańska. Chorwaci to lud pracowity, schludny, roztropny, zdrowy fizycznie i moralnie. Mieszkaniec pobrzeżny — to rybak, marynarz i kamieniarz w jednej osobie. Każdy z nich opłynął świat, co najmniej raz w życiu. Za powrotem do kraju bierze się do sieci i kamienia. Opatrzy gospodarstwo i znów wędruje w świat, na morza lub lądy w zawody z robotnikami włoskimi wiercić tunele, stawiać mosty.

Pozostałe w domu kobiety nasypują i uprawiają ogrody. Pól tu nie ma, tylko winnice, gaje oliwek, fig i migdałów, gdzieniegdzie kwadracik kukurydzy, a w dolinach łąki bujne, kasztany szlachetne, oraz lasy dębowe.

Jeśli zważymy czysto polski charakter Therapii i otoczenie jej słowiańskie: lud chorwacki, tak zbliżony do naszego, moralny, witający przechodnia słowem Bożem, wyrażający się zawsze z największem uniesieniem o „bračach Poljacich“, przyznać musimy, że idealniejszego uzdrowiska na Południu nad Therapię nie podobna sobie wyobrazić.

Na zakończenie rzut oka na listę gości. Bawią w Therapii: państwo Michałostwo Tustanowscy z rotmistrzem Adamem Tustanowskim z Galicyi, Marya hr. Dunin Borkowska z siostrą, p. Janiną Piotrowską z pod Połtawy, p. Edward Boniecki z Wołynia, p. Ida Gołębiowska z rodziną p. Horodyskich z Galicyi, architekt J. Holewiński z Warszawy, lekarze: dr. R. Niewiarowski z Wołynia, dr. S. Sieciński z Wołynia i dr. S. Balicki z Gródka, mecenas Piątkiewicz z żoną i jej siostrą, p. Kaz. Kopczyńską z Tarnopola, panie de Mackay z Warszawy, pna Dawidowiczówna z Galicyi, p. S. Karłowicz ze Lwowa, p. J. Snarski z Wilna, Marya hr. Karwicka z siostrzenicą, p. Nachodzką ze Lwowa. Jest też i szczupłe grono nie-Polaków. Bardzo sympatyczny Rosyanin, który się w Cirkvenicy nauczył nieźle mówić po polsku, p. Jea de Łopatin, Węgier Gyözö i kilku Niemców.

Cirkvenica gościła też w swych murach wysokich dostojników. Bawili niejednokrotnie arcyksięstwo Józefowie, hrabina Lonyay; zeszłego roku ks. arcybiskup Bilczewski. Na tę zimę zapowiedziany jest oficyalnie przyjazd na czas dłuższy arcyksięcia Józefa wraz z całym dworem.

Jan Wołożyński.

22

SIŁA WOLI.

Powieść
Grant Allen'a.

(Cięg dalszy).

— Jak daleko pierwszy cyklista?
— Dwie minuty drogi.
— Cywilny?
— Nie. oficer pruski.

Pan porucznik zatem prowadził wyścig; dla utrzymania honoru starej Anglii powiedziałam sobie: pobić go muszę.

Następne dwie mile tworzyły najbardziej urwistą wyniosłość. Jeśli miałam wygrać, to jedynie dzięki nadarzającej się sposobności, lżej bowiem i łatwiej od innych pięłam się po górach.

Hop! hop! naciskałam szybko pedały, aż jęczał biedny Manitout. Droga nierówna, poprzerzynana wyżłobionemi deszczem wklęsłościami. Pół mili dalej, z wysiłkiem rozpaczliwym minęłam drugiego cyklistę. Pruski oficer obejrzał się i zobaczył mnie.

— Do pioruna! — zawołał - jesteś już tu, Angielko!

Rzucił na mnie gniewne. pełne nienawiści wejrzenie. jakie tylko sentymentalny Niemiec rzucać może na kobietę.

— Tak, jestem już za panem. panie poruczniku — odpowiedziałam z naciskiem — a niebawem mam nadzieję być przed panem.

Nie odpowiedział ani słowa. tylko pochylony naprzód, poruszał z całych sił nogami.

Czyniłam to samo. Siedząc prosto na rowerze, obracałam korbą. Przednie koło Manitout równało się z kołem tylnem Prusaka. Dosięgłam jego pedałów...

Zrównaliśmy się!

Pędząc tak po wązkiej drożynie, próbował zepchnąć mnie z toru. Daremne wybiegi; zaczynałam go wyprzedzać.

Zaklął i znowu chciał mi zajechać drogę; na złe mu to wyszło, bo uderzywszy kołem o skałę, zachwiał się na rowerze. Zgubiła go ta sekunda; prześcignęłam pana oficera i kłaniając mu się grzecznie:

— Dzień dobry! — zawołałam — do widzenia w Limbourg!

Z wierzchołka góry spuściłam się do Idstein. Szalona jazda, ale ochłodził mnie pęd powietrza i rozwiał trochę kurz na drodze. Wjechałam na szeroki gościniec; nie widziałam już więcej moich współzawodników, aż dwadzieścia dwa kilometry dalej, gdym znalazła się na kostkowym bruku miasta Limbourg. Przebyłam czterdzieści sześć mil w stosunkowo krótkim czasie.

Przejeżdżając przez most na Lahn, ujrzałam ze zdziwieniem pana Hitchcock, w gorączkowem podnieceniu, dającego znaki radosnego powitania. Przyjechał koleją z Eppstein i był tu przedemną. Gdym przy katedrze, to jest w miejscu oznaczonem zsiadła z roweru i oddała stojącemu tam żołnierzowi mój numer, Amerykanin przybiegł uścisnąć mnie za rękę.

— Pięćdziesiąt funtów! — wołał. — Niech żyje dzielna rasa anglo-saksońska. Wiwat Manitout!

Drugi z kolei cywilny cyklista, spocony, zmordowany, przybył w czterdzieści sekuud po mnie

Pan porucznik, dotknięty w swojej miłości własnej, został na drodze pod pozorem zwichnięcia nogi. Sądzę, że po prostu wstydził się przyznać, iż go pobiła lekceważona przez niego Angielka.

Taki był rezultat wyścigów, a ja zostałam bogatą kobietą z pięćdziesięciu funtami w kieszeni.

Spożyłam z moim protektorem królewskie śniadanie w najlepszej restauracyi miasta Limbourg.

III.

Ekscentryczny mój Amerykanin zapewniał mnie, że jeśli zdobędę pierwszą nagrodę. potrafi dowieść swojej wdzięczności — należy oddać mu sprawiedliwość, że dotrzymał słowa.

Podczas śniadania w Limbourg wręczył mi przyrzeczone pięćdziesiąt sztuk złota.

— Czy Niemcy zapłacą mi dwadzieścia tysięcy nagrody, czy nie, mniejsza o to — dowodził. — Będę mógł wejść w umowę z nabywcą i ogłosić reklamy.

— Dlaczego pan wynalazek swoich rowerów sprzedajesz Niemcom? — pytałam Sądzę, że mógłbyś zyskać lepsze warunki w Anglii.

Przymknął jedno oko, a drugiem próbował pod światło przeźroczystości wina w kieliszku.

— W Anglii, hm! w Anglii. Widzę, że pani nie wtajemniczona w tego rodzaju sprawy. Interes jest interesem. Załatwiony w Niemczech przynosi większe odsetki i dlatego moją tranzakcyę przeprowadzam w Frankfurcie. W Anglii pieniądz straszliwie tani; sprzedaje się patent wynalazku kompanii angielskiej, która ciągnie z niego zyski.

— Wykładasz pan rzecz tak jasno, że odrazu pojąć ją można — odpowiedziałam. — Kompania angielska zapłaci panu dobrze za koncesyę, ale ten kapitał nie wielki panu procent przyniesie.

— Tak właśnie, podziwiam bystrość pani umysłu. Czem służyć jej można: cygarem czy orzechem włoskim?

Uśmiechnęła się.

— Jak pan swoją maszynę przezwie w Europie? — pytałam.

Utkwił badawczy wzrok we mnie, a ręką gładził swoje żółtawe wąsy.

— Cóżbyś pani na to powiedziała, gdybym ją przezwał Lois Cayley?

— Nie, przez litość. błagam, panie Hitchcock. tak jej nie nazywaj!

Uśmiechnął się z politowaniem z mojej słabostki.

— Oh! znowu arystokratyczne tony — szepnął, pomawiając mnie o niedorzeczne przesądy rodowe. — Odrzućmy więc tę nazwę, skoro się pani nie podoba. Jestem przecież gentlemanem. Ale cóżbyś miała do zarzucenia nazwie Excelsior?

— Nic po za tem. że łacina w niej niepoprawna — odpowiedziałam.

Zamilkł na chwilę, a potem rzekł półgłosem:

— Gdym przejeżdżał przez wioskę alpejską, myśl tego Excelsior nasunęła mi się do głowy: mówiłaś pani, że możnaby na tym rowerze dojechać do Mont-Blanc. Maszyna pędząca przez śniegi i lodowce z nazwą „Excelsior!“ Wspaniały widok!

— Na miejscu pana — rzekłam — zachowałabym pierwsze jej miano: Manitout.

— Tak pani sądzi? Więc niech będzie Manitout. Nie domyślasz się tego, ale jesteś lady, której zdanie cenię wysoko. Znasz pani przytem Europę; ja obcym się tu czuję. Wszystko bywa *verboten* w Niemczech, zarówno jak wszystko jest *bad form* w Anglii.

Szliśmy obok siebie.

(C. d. n.)

Główna wygrana		50.000	kor.
1 wygrana	po	5.000	koron
1 „	„	1.000	„
6 wygranych	„	500	„
20 „	„	150	„
70 „	„	100	„
100 „	„	30	„
800 „	„	10	„
9.000 „	„	5	„
9.999 wygranych		125.000	koron

Konkurs.

Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie poszukuje do biura rachunkowego rolniczego, założonego przy komitecie, urzędnika rachunkowego. Wymagana dokładna znajomość buchalteryi pojedynczej i podwójnej, praktyka gospodarcza, oraz piękne i czytelne pismo. Kandydat przyjęty być może od 1 stycznia 1904 r. Warunki: 1200 koron rocznie, w razie wyjazdów dyety i zwrot kosztów podróży. Po upływie roku nastąpić może podwyższenie pensyi. Zgłoszenia tylko listowne, z załączeniem odpisów świadectw, oraz szczegółowem podaniem „curiculum vitae“ adresować należy: Biuro rachunkowe rolnicze, Basztowa l. 6. Termin zgłoszeń do 10. grudnia br. Nieuwzględnione podania pozostaną bez odpowiedzi. — Z komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie, 9527

Santos dobra	55	ct.	za pół kg.
Portoriko prima	65	„	„ „
Ceylon wyśmienita	75	„	„ „
„ plantac.	90	„	„ „
„ perłówka	90	„	„ „
Mocca arabska	80	„	„ „

Awizo.

Zwraca się uwagę na ogłoszenie c. i k. Ministerstwa wojny oddz. 13, L. 2628 z dnia 1. listopada 1903 w numerze 267 tego dziennika z dnia 21. listopada podane, którem dostawa mundurów i pościeli lnianych i bawełnianych dla c. i k. wojska od 1. stycznia 1905 rozpisaną została.

Detajliczne warunki w formie zarysu ugodowego ułożone, można przeglądnąć we wszystkich intendanturach korpusnych i zakładach mundurowych (Monturdepots), tudzież we wszystkich izbach handlowych i przemysłowych austryacko-węgierskiej monarchii.

Lwów w listopadzie 1903. 9519

C. i k. Intendantura II Korpusu.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku.
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

Na dworzec główny

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o g.	
12·20	—	Ickan (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec. Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Sokala, Rawy ruskiej
—	7·35	Sambora, Chyrowa
—	7·40	Janowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 włącznie), Mezö Laborcz (Pesztu)
	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	1·25	Janowa
1·30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kosmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
3·30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	4·35	Stryja, Chyrowa Borysławia
—	5·30	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), N. Sącza Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze“
—	8·09	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

Z dworca głównego

Pociąg posp. odch.	Pociąg osob. o god.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu) Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Słob. rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Borodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kosmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Potuszan, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa; Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza, Jasła
—	9.05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czarniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·4[illegible]	Tarnopola, Potutor,
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö Kosmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 17/5 do 13/9 wł. w dnie powsz., od 1/5 do 16/5 wł. i od 14/9 do 30/4 włącznie codziennie)
—	6·40	Ławocznego. (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kosmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·11	Żółkwi (tylko w niedzielę)
		Z dworca „Podzamcze“
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·04	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.